Rok V. Kraków-Podgórze, Niedziela 24 Listopada 1907 Nr. 306

4 Cena Numeru wszędzie Centy (8 halerzy).

PRENUMERATA

miesięczna wszędzie zarówno w Krakowie jak na prowincyi 2 K. już z dostawą do domu, względnie z przesyłką pocztową. — Prenumerata za granicą 2 marki, 3 franki, 1 rs. 20 kop.

POJEDYNCZE EGZEMPLARZE NABYWAĆ MOŻNA WE WSZYSTKICH AGENCYACH PISM i NA WSZYSTKICH DWORCACH KOLEJOWYCH.

NOWINY

Dziennik niezawisły demokratyczny illustrowany.

OGŁOSZENIA

za wiersz petitu 16 hal., za każdy następny raz 12 hal., drobne ogłoszenia po 4 halerze od wyrazu (minimum 50 hal.). Nadesłane za wiersz petitowy 50 hal., spody na każdej stronie po 3 Kor. — Załączniki 20 Kor. za tysiąc.

Inseraty prowadzi w swoim zarządzie p. M. Hupczyc.

Administracya „NOWIN": Rynek gł. L. 8, otwarta od 9—1 w południe i od 3—5 popołudniu.

Na Lwów Skład i Ekspedycya: Agencya Sokołowskiego, Pasaż Hausmana L. 2.

Redakcya i Administracya „Nowin": Kraków, Rynek gł. L. 8, Tel. 627. Redaktor przyjmuje od godziny 11 do 12 w południe. — Ekspedycya „Nowin" w drukarni Rynek gł. L. 8.

REDAKTOR NACZELNY: LUDWIK SZCZEPAŃSKI.

Wiadomości ustnie, telefonicznie i listownie przyjmuje Redakcya (Tel. 627) od godziny 9 rano do godziny 7 wieczorem w biurze Rynek gł. L. 8, I. p. Rękopisów nie zwraca się.

„NOWINY" wychodzą codziennie wieczorem o godzinie 5-tej. — Cena numeru 4 centy (8 halerzy).

Konserwatywna demagogia.

Konserwatywno-szlacheccy politycy, szczególniej krakowskiego autoramentu, poszli na dobre między demagogi. W pocie czoła pracują teraz nad sztucznem rozdwojeniem wsi i miasta, nad wytwarzaniem antagonizmów między **chłopem** (którego nazywają dystyngowanie „rolnikiem") a między **mieszczaninem** — a to po myśli przysłowia, że gdzie dwu się bije, tam **trzeci** skorzysta.

Tym trzecim mają być oczywiście **stańczycy**.

Naczelny organ stańczyków naturalnie nie może zbyt jaskrawo objawiać swego chłopomaństwa, pardon, **rolnikomaństwa**; natomiast pisemko „ludowe", układane w redakcyi „Czasu", które ma stańczykom ułatwić na wsi przyszłą robotę wyborczą, zupełnie otwarcie wmawia w chłopa, że **on jeden** tylko ma prawo do rządów. „Rolnicy" powinni rządzić w Galicyi, a nie „mieszczanie", krzyczy dziś to „ludowo"-stańczykowskie pisemko, krzyczy w tym celu, aby wielki „rolnik" mógł „małego" za łeb wziąć...

Demagogia stańczyków nie różni się już hasłami od demagogii **Stapińskiego**. Tylko, że **Stapiński**, gdy mówi: „wszystko dla chłopa i przez chłopa" jest *szczery*, natomiast panowie z „Czasu" są chytremi lisami, którzy po to tylko oblekli skórę chłopomańskich demagogów, aby móc „małych rolników" otumanić i używać ich do swoich celów, *do rozbijania demokracyi.*

Robota „rolników" z „Czasu" jest na wskroś perfidna. Bo oni dobrze wiedzą, że u nas między wsią a miastami nie ma antagonizmu, że jednaka bieda gniecie wieś i miasto, i że jeśli kto, to właśnie *mieszczanie-demokraci* materyalny i moralny interes **chłopa** mieli i mają na oku. — Demagodzy z „Czasu" świadomi są także doskonale, że nie rolnicy, ale *mieszczanie* ponoszą największe *ciężary podatkowe* i że *mieszczańskie pieniądze są głównym filarem budżetu krajowego*.

I również dobrze świadomi są panowie konserwatyści, że kraj, który niema silnego, *zamożnego mieszczaństwa*, nie może rozwijać się i *postępować.* **Mieszczaństwo** jest w społeczeństwie głównym czynnikiem **postępu**, miasta są ogniskami **kultury**, z których korzysta cała ludność kraju. Zdrowa, rozumna polityka nie może przeto wmawiać w chłopa, iż on „rolnik" ma jedynie prawo do rządów w kraju, nie powinna judzić i podburzać chłopa przeciw mieszczaninowi i bałamucić go banialukami, że „mieszczuchy" (szkoda, że „Rola" nie używa określenia „ciarachy") stoją chłopu na zdradzie...

Metoda jątrzenia i judzenia zawiedzie jednak jej amatorów. Przekonają się rychło, że — mimo agitacyi „prawicy narodowej", mimo „związku rolników" i „Roli" — uświadomionego **ludu** nie pozyskają dla siebie — i chcąc szkodzić postępowi demokracyi, tylko go **przyspieszą**.

„Centrum ludowe".

Reorganizacya związku tego utworzonego z księży i konserwatystów z prezesem **Kozłowskim** na czele, spotkała się w prasie przeważnie z ironicznemi komentarzami.

Ze zjadliwym dowcipem ksiądz **Stojałowski** ochrzcił zreorganizowanych centrowców *Kozłowitami* (od prezesa Kozłowskiego) i pisze w „Wieńcu":

„Posłowie wchodzący w skład tego „niby Centrum" — to są „**księża i stańczycy**". Nie mogą więc być „ludowem" Centrum, bo „lud uświadomiony" nie ma zaufania ani do polityki księży, ani do polityki stańczyków i nigdy go nie będzie mieć.

Stronnictwo nasze chrześcijańsko-społeczne nie straci nic na tem odszczepieństwie, wyszło tylko bowiem na jaw to, że ks. Pastor chciał nas oddać pod komendę stańczyków, a wyszedł sam na tem najgorzej, bo z prezesa Centrum i wiceprezesa Koła zdegradowany został na „gemeinego" — i skończył smutnie swą polityczną karyerę".

Poseł Stapiński w „Przyjacielu Ludu" ostrzega także chłopów przed centrum:

„Centrum", rozbite przez zawiść między księżmi Stojałowskim i Pastorem, ma odżyć, a podobno już nawet odżyło na nowo, ale w dziwnej postaci. Oto konserwatyści „pożyczyli" centrowcom wodza w osobie posła Kozłowskiego i pod jego przewodnictwem ma „centrum" zakwitnąć. Zły to wybór. Poseł Kozłowski zanadto dobrze jest znany ze swoich skrajnie konserwatywnych zapatrywań i z agitacyi wrogich chłopom przed sześciu laty podczas wyborów sejmowych, więc przed „centrum", którego prezesem jest p. Kozłowski, muszą chłopi stronić".

„Kuryer Lwowski" pisze:

„Nowe centrum tak ze względu na przyczyny jego reorganizacyi, jakoteż na osobę nowego wodza nie będzie i nie może być czemś więcej, jak **ogonem konserwatystów**. Są bowiem pewne dziedziny życia publicznego, dokąd konserwatyści bezpośrednio dotrzeć nie mogą, czy nawet sami osobiście nie chcą. Rolę pośrednika (o skuteczność na razie nie pytajmy!) spełniać będzie centrum.

Nowa organizacya będzie naturalnie usiłowała odegrać jakąś rolę polityczną, do czego niedługo nastręczą sposobność wybory sejmowe. I stąd wyłania się pytanie, na kim się ona zamyśl oprzeć. W miastach na p. **Kozłowskiego** niema miejsca, miasteczka garnie obecnie pod swe skrzydła p. **Bobrzyński** (Unia niedługo wyda komunikat, w którym wyjaśni swe „zasadnicze" stanowisko wobec tej akcyi!), na „nowe centrum" niema miejsca i dyablo ciasno mu będzie, szczególnie z konserwatywnym prezesem na czele".



Straszny morderca (Patrz Rozmaitości str. 8).

Sprawa sejmowej reformy wyborczej.

W Wiedniu od dwu dni obraduje subkomitet sejmowy dla reformy wyborczej (z Krakowa wyjechał w tym celu prez. Leo). Obrady trzymane są w tajemnicy. Mimo upewnień kilku mowców, na ostatniem posiedzeniu Koła polskiego, iż konserwatyści nie zamierzają stawiać przeszkód zebraniu się Sejmu w grudniu, opinia publiczna jest pesymistycznie usposobiona. Z tej sytuacyi dosyć zadowoleni są ludowcy. Pan Stapiński w „Przyjacielu Ludu" pisze tonem wcale radośnym:

„Panuje powszechne przekonanie, że **Sejm galicyjski już się nie zbierze**, że w grudniu będzie rozwiązany, a nowe wybory do Sejmu odbędą się w lutym albo marcu na podstawie dawnego prawa wyborczego, to znaczy z prawyborami. — Ludowcy zabierzcie się do pracy, abyśmy ani jednego mandatu chłopskiego nie dali wydrzeć nikomu. Agitatorów wszechpolskich pędźcie precz na cztery wiatry!"

Ja się wypłacę.

— Ja się wypłacę — rzekła mi staruszka w trzy dni po pogrzebie męża. A słowa te wypowiedziała z uporem naiwnego dziecka, nie znającego grozy położenia.

Skinąłem głową na znak, że podzielam jej niewzruszone przekonanie, zaś w cichości myślę:

— Wypłacisz się, wypłacisz! na tamtym świecie.

Stary Ząbkowski, chociaż roztrwonił znaczny majątek, nie należał do rasowych utracyuszów. Ogólnie mówiono: miękkie ma serce. I istotnie, tylko to nazbyt miękkie serce w połączeniu z ła-

Nowy Żyd wieczny tułacz

269

według Eugeniusza Sue

opracował Walery Tomicki.

Ciąg dalszy.

W kwadrans potem powóz przybył na ulicę Babilońską i zatrzymał się przed gankiem pałacu Saint-Dizier.

Rodin obejmuje kierownictwo spisku.

Powóz pana d'Aigrigny przybył szybko do pałacu Saint-Dizier.

Przez całą drogę Rodin milczał i tylko przysłuchiwał się uważnie panu d'Aigrigny, który w długich monologach ciskał złorzeczenia, narzekania i wściekłość na nieszczęsny cios przeznaczenia, co w jednej chwili niszczy najpiękniejsze nadzieje.

W chwili przybycia pojazdu, można już było widzieć za firanką w oknie oczekującą księżnę Saint-Dizier; usłyszawszy turkot powozu, przybiegła do okna dla zobaczenia, czy to nie jej przyjaciel przybywa, co większa jeszcze, wzgardziwszy wszelkiemi względami przyzwoitości, wielka ta dama, napozór tak zawsze powściągliwa, tak przestrzegająca formalności, wybiegła ze swego gabinetu i zbiegła kilka stopni po schodach, spiesząc naprzeciwko p. d'Aigrigny, który, strapiony, na ganek wstępował.

Na widok bladej, smutnej twarzy, księżna nagle się zatrzymała i zbladła... domyśliła się już, że wszystko było stracone... Wzajemne spojrzenia na siebie tej wielkiej damy i jej dawnego kochanka nie pozostawiły już wątpliwości o skutku, którego się obawiała.

Rodin postępował skromnie za panem d'Aigrigny.

Obadwaj za przewodnictwem księżnej weszli niebawem do gabinetu.

Księżna, zamknąwszy drzwi i zwróciwszy się do pana d'Aigrigny, z przestrachem zawołała:

— Cóż się to stało?...

Zamiast odpowiedzi, d'Aigrigny, z zaiskrzonemi z gniewu oczyma, zsiniałemi usty, pomieszany na twarzy, spojrzał księżnie oko w oko i rzekł:

— Czy wiesz, jak wielki jest spadek, który obliczaliśmy na czterdzieści milionów?...

— Domyślam się!... — odrzekła pani Saint-Dizier — oszukano nas... dziedzictwo to pewno nic nie warte... próżne twoje zabiegi i starania.

— Tak... próżne nasze staranie! — zawołał d'Aigrigny, zgrzytnąwszy zębami. — Żal się Boże! a szło nie o czterdzieści, ale o dwieście dwanaście milionów...

— Dwieście dwanaście milionów! — powtórzyła zdumiona księżna, o krok się cofając to niepodobna...

— Widziałem je, powiadam ci, w papierach bankowych, zamkniętych w szkatułce; przejrzał je i sprawdził notaryusz.

— Dwieście dwanaście milionów! — powtórzyła raz jeszcze w osłupieniu księżna — ależ, to niesłychany majątek... I wy wyrzekliście się już!... i nie dobijaliście się o niego wszelkiemi sposobami... do ostatniej chwili?...

— Przeciwnie, zrobiłem wszystko, co tylko było można! pomimo zdrady Gabryela, który właśnie jeszcze dziś rano oświadczył, że się nas wyrzeka... że porzuca zgromadzenie.

— Niewdzięcznik! — zawołała naiwnie księżna.

— Akt darowizny, uprawniony za mem staraniem przez notaryusza, tak był formalny, że, pomimo reklamacyi szalonego żołnierza i jego syna, notaryusz już mi wręczał ten skarb...

— Dwieście dwanaście milionów? — powtarzała księżna, załamując ręce. — Prawdziwie... to jest jakby sen.

— Tak! — z żalem odpowiedział d'Aigrigny — posiadłość ta dla nas stała się snem, gdyż odkryto kodycyl, który odracza jeszcze o półczwarta miesiąca wszystkie rozporządzenia testamentowe; ale, teraz wszystko się obudziło, teraz rzuci się cała banda spadkobierców... dowiedzieli się już teraz o ogromnej sumie... teraz będą się pilnować: wszystko stracone.

— A któż był tą przeklętą istotą, co dała znać o tym kodycylu?

— Kobieta.

— Co za kobieta?

— Nie wiem, co to za włóczęga jakaś, którą Gabryel, jak mówił, spotkał już był w Ameryce, gdzie mu życie miała ocalić...

(Dalszy ciąg nastąpi).

twowiernością, nie znającą granic, przyprawiło go o ruinę majątkową.

Umierając, zostawił żonie zaledwie mały domek i trzy morgi ogrodu. Na gruntach ciężył dług hipoteczny, każdy niemal właściciel sklepu w miasteczku miał jakąś pretensyę do wdowy, a nawet stara służba, złożona z odwiecznej kucharki, sędziwego pastucha i trzynastoletniej dziewczyny do krów, od kilku miesięcy nie otrzymała swych zasług.

Na dobrą sprawę, gdyby w chwili śmierci Ząbkowskiego zlicytowano domek z ogrodem, sześćdziesięcioletnia wdowa pozostałaby bez grosza.

Jakże tu można mówić o wypłaceniu się w takich warunkach?

Żal mi się starowiny zrobiło i nie proszony zatroskałem się jej dolą.

— Możeby napisać do krewnych? — pytam.

— Nie chcę — odrzekła hardo — ja krewnych nie mam. Ci, co mnie znali przed naszym upadkiem, dziś mnie już nie znają, a dzieci pomarły.

Tak zakamieniała w swej hardości, że nawet na wspomnienie dzieci nie zapłakała, mimo, że dawniej zawsze podobna wzmianka wywołała łzy w jej siwych, iskrzących się jakąś wewnętrzną gorączką oczach.

— Zna pani przynajmniej stan swoich długów, zapytałem nieśmiało.

Z powagą rozłożyła na stole stary kalendarz, opstrzony silnie przez muchy i nałożywszy na nos okulary, czytała:

— Widzi pan: Mortkowi za mięso sto dwadzieścia koron, Lejbie Szpiglowi sześćdziesiąt pięć koron. Cielerka od Krasuli urodziła się we czwartek — to co innego... zaraz. Fajbisz za omłoty dwieście trzydzieści... Apteka pięćdziesiąt ośm... Bank tysiąc ośmset koron... Ja to wszystko zapisuję. Żeby tylko chcieli zaczekać, a już ja się wypłacę.

Dobrze, dobrze, myślę, czyń ty swoje, a ja zrobię swoje.

Podstępnie dowiedziałem się od niej o adresie krewnych i nie pytając o pozwolenie, napisałem kilka listów, w których przedstawiłem rodzinie smutne położenie starej pani Ząbkowskiej i prosiłem o rychłą pomoc.

Atoli niebawem przekonałem się, że stara znała lepiej odemnie swoją rodzinę.

Po dwu tygodniach daremnego oczekiwania poszedłem do proboszcza na naradę.

— Co poczniemy?

Proboszcz ruszył ramionami.

— Czy ja wiem? Niech na razie siedzi na miejscu, skoro jej nie wyrzucają, a gdy wyrzucą, wówczas pomyślimy, co dalej.

Doskonała rada, po co martwić się przedwcześnie.

Postanowiłem tedy zachęcić kilku znajomych, aby nie odmawiali pomocy starej, gdyby się do nich zwróciła z prośbą o pożyczkę. Każdy z nich przyrzekł, że „o ile będzie mógł“... pomoże Ząbkowskiej, ale do żadnych stałych wysiłków nikt nie chciał się zobowiązać.

Uspokojony, że przynajmniej coś trochę zrobiłem dla wiekowej, opuszczonej kobiety, powróciłem do moich codziennych zajęć na poczcie.

Mniej więcej w miesiąc po śmierci Ząbkowskiego przychodzi wdowa na pocztę i powiada:

— Możeby pan napisał „do nich“ do banku, czyby nie zgodzili się na te, ażebym im posyłała po kilka koron co pewien czas, bo ja od razu nie mogę. A jak nie poślę wtedy, kiedy mam, to żydzi wydrą. Ot, uskładałam już na tę ratę dziesięć koron...

Znając procedurę bankową, oświadczyłem, że na takie ratalne spłaty bank się nie zgodzi, ale ja sam chętnie obejmę rolę banku i przechowam jej wkładki na książeczce wkładkowej.

Zgodziła się i odtąd co kilka tygodni przynosiła mi jakiś pieniążek w garści. Dziś za ser, kiedyindziej za kurę, pierze, masło, fasolę, len lub coś podobnego.

— Jakże tam? — pyta raz proboszcz — żyje nasza stara?

— Żyje.

— Pożyczała co u pana?

— Pożyczyła raz kilkanaście koron, gdy jej brakło do raty, ale niebawem oddała.

— A u proboszcza pożyczyła co?

— Nie, dotąd się nie zgłaszała. Kto wie, może się wypłaci. To dziwna kobieta.

Zaprawdę dziwna to była kobieta. Dopóki mąż żył, ulegała mu we wszystkiem i na wszystkie jego wybryki patrzała przez palce, lecz z chwilą, gdy poczuła, że sama zostaje na świecie, drzemiąca na dnie jej duszy energia, wytrwałość i siła woli odrazu wydobyły się na wierzch i wprawiły nas wszystkich w zdumienie.

Nieraz przechodząc obok jej zagrody, widywałem ją gdzieś w kącku przy jakiejś robocie: krajała nożykiem harbuzy, wybierała cierpliwie len, robiła masło, karmiła kury... Nawet w niedzielę po południu nie próżnowała.

Siedziała zwykle w swym staroświeckim fotelu przy oknie, czytała książkę do nabożeństwa rozłożoną na stoliku, a palcami machinalnie przebierała.

— Wie pan — rzekła mi raz — w tym roku zarobiłam przez zimę za hafty i pończochy sto koron.

. . . .

Minęło lat dwadzieścia cztery. Stara Ząbkowska umarła, jako ośmdziesięciopięcioletnia staruszka.

W ciągu ostatnich dwudziestu czterech lat nie tylko wypłaciła wszystkie długi, ale uskładała jeszcze dwa tysiące koron, które wraz z domkiem i ogrodem zapisała na różne dobroczynne cele.

Dziś, gdy patrzę na młodego mężczyznę, którego pierwsze niepowodzenie łamie i rozgorycza, przychodzą mi na pamięć twarde, jak granit słowa starej Ząbkowskiej:

— Ja się wypłacę!

I coraz bardziej świta mi w głowie, że nasze dziejowe zaległości wypłaci polska kobieta, gdy przyswoi sobie zalety owej staruszki i te zalety wszczepi w młode pokolenie.

Nasze sługi.

Przyprowadzono z biura służącą. Dama ta w kapeluszu sportowym, w bluzce najnowszego kroju, składającej się z setki ażurowych wstawek, w rękawiczkach po łokcie, z fryzurą moderne, była łaskawą zgodzić się na podane warunki, tj. 20 koron miesięcznie w zamian za gotowanie.

Książka służbowa dawała dość dobrą rekomendacyę, więc ugoda została zawarta.

Na drugi dzień około godziny 11-tej przychodzi dama „Maryanna“ i dziękuje za służbę.

— Cóż się stało?

— Naczynie mi się nie podoba.

— Co?...

— Naczynie w kuchni mi się nie podoba, nie lubię w staroświeckich garnkach gotować.

— Ależ, moja Marysiu, naczynie kamienne o wiele lepsze...

— Nie zmuszaj — przerywam żonie — jeśli się nie podoba, niech idzie.

Za dwa dni godzi się inna.

Zgotowała obiad i dziękuje za służbę.

— Dlaczego? Co się stało?

— Pani nie ma mamki do małego.

— Cóż to ciebie obchodzi, iż ja nie mam mamki?

— Pani musi być bardzo skąpa, a ja u takiej pani służyć nie chcę.

Znowu minęło parę dni.

Zjawia się inna dama w stylu najnowszej mody. Nie gniewa się za to, iż małego mamka nie karmi, nie oburza się na naczynie stojące w szafie, ani nie obraża się na propozycyę pani nieśmiało wypowiedzianą, ażeby kucharka „czasem“ ścierki uprała.

Mija 3—4 dni; wszystko dobrze.

— Wreszcie będzie spokój — mówi żona — jakoś ta Kasia zdaje się poczciwa dziewczyna.

Wtem wpada Kasia czerwona jak indyk.

— Dziękuję za służbę! nie będę! dziękuję!

— Cóż się stało?... — z przestrachem pytamy.

— Dowiedziałam się, że przyjedzie siostra pani.

— Ależ Kasiu!...

— Ja się na cztery „osobów“ nie godziła, tylko na dwoje państwo i dziecko.

— Cóż to? Mamy ciebie prosić, czy pozwolisz, aby siostra przyjechała?

— Dziękuję za służbę.

Takie tragedye dzieją się przy zmianie sług.

Co słychać w mieście?

Kalendarzyk na niedzielę.

Teatr miejski: „Ożenić się nie mogę“ i „Lita & Comp.“, komedya Al. hr. Fredry (ceny zniżone do połowy) o godz. 3-ciej po południu.

„Narzeczona w depozycie“, kom. Pawła Gavaulta i Rol. Charvay, o godzinie 7-mej wieczór.

W Sokole podgórskim: Przedstawienie amatorskie staraniem „Czytelni akadem. podgórskiej“, o godzinie 7-mej wieczór.

Polski Związek zawodowy katol. robotników: Wieczorek patryotyczny w domu robotniczym, o godz. 7-mej wieczór.

W „Ognisku“ Stowarzyszeniu drukarzy i litografów: Zabawa taneczna, o godz. 6-tej i pół wieczór.

Cyrk Edison: Przedstawienie kinematograficzne o godz. 4-tej pop. i 8-mej wieczór.

Uniwersytet ludowy: „Poezya wieszcza po roku 1831“, wykład prof. T. Pazdanowskiego, o godzinie 7-mej i pół wieczór.

W Eleuteryi: „O sposobie propagandy abstynenckiej wśród włościan“ odczyt p. J. Pigona, o godzinie 7-mej wieczór.

W „Ethos“: „Poglądy L. Tołstoja na zagadnienia seksualne“, odczyt p. T. Klimowicza, o godz. 3-ciej po południu.

W Klubie pocztowym: Wiec urzędników pocztowych, o godz. 4-tej po południu.

Kalendarzyk na poniedziałek.

Teatr miejski: „Szkoła“, Z. Kaweckiego, o godz. 7-mej wieczór.

Cyrk Edison: Przedstawienie kinematograficzne o godz. 8-mej wieczór.

Uniwersytet ludowy: „Polska średniowieczna na tle dziejów powszechnych“, wykład p. J. Cynarskiego, o godzinie 7-mej i pół wieczór.

Na kursie społecznym (sala Rady pow.): „O wychodźtwie polskiem“, odczyt dra L. Caro, o godzinie 4—6 wieczorem.

Z „Sokoła“. Z powodu od komitetu wieczorkowego „Sokoła“ niezależnych przyczyn wieczorek listopadowy odbędzie się dopiero 1-go grudnia b. r. zamiast 24 listopada b. r.

Ciężkie czasy, jakie przeżywa naród polski, nowe ciosy grożące mu z wrogiej ręki barbarzyńskich Prusaków, powinny zgromadzić tem tłumniejsze zastępy publiczności, pragnącej oddać cześć bohaterom wiekopomnych bojów i orzeźwić się przypomnieniem ich poświęcenia i męstwa, pragnącej pokrzepić się wspomnieniem dni pełnych blasku i chwały.

Początek uroczystości o godzinie 7-ej wieczorem. Bilety wstępu do nabycia w handlu pp. Zajączka i Lankosza przy linii A-B, a bezpośrednio przed obchodem przy kasie u wejścia do sali.

Komisya obchodowa ostrzega, że w czasie wykonywania poszczególnych punktów programu drzwi sali będą zamknięte.

Fundacya dla wdów po rękodzielnikach. Magistrat obwieszcza, że procent w kwocie 229 kor. 92 h. od kapitału fundacyi ś. p. Katarzyny Hanowiczowej będzie w roku bieżącym rozdzielony tytułem zapomóg po równej połowie pomiędzy dwie wdowy po rzemieślnikach krakowskich, narodowości polskiej, religii rzymsko kat. Petentki, ubiegające się o te zapomogi, powinny w podaniach wykazać: 1) że są wdowami po rękodzielnikach przynależnych do gminy miasta Krakowa, którzy tutaj prowadzili pracownię, 2) że odznaczają się moralnością i nienagannem życiem, 3) że należą do wyznania rzymsko-katolickiego, 4) że zapomogi potrzebują do polepszenia stosunków materyalnych, niepomyślnych z powodu niepowodzenia w zawodzie. Do podania należy przeto dołączyć swą metrykę chrztu, metrykę ślubu oraz metrykę śmierci męża, względnie odnośne wyciągi metrykalne, następnie poświadczenie, że mąż petentki był członkiem jednego z krakowskich stowarzyszeń przemysłowych, wreszcie świadectwo moralności, ubóstwa i przynależności do gminy miasta Krakowa.

Podania z powyższymi załącznikami mają petentki złożyć najpóźniej do dnia 10 grudnia b. r. na ręce p. Przełożonego Stowarzyszenia, do którego ich mąż należał.

Strejk rzeźników żydowskich wybuchł w piątek o godzinie 10-tej rano. — Ogłosili oni plakatami, że wskutek rozporządzenia namiestnictwa muszą trzymać jatki w niedziele zamknięte, a muszą je też ze względów rytualnych zamykać w sobotę, wskutek czego od piątku rano do poniedziałku rano nie mogą sprzedawać. To zmusiłoby ich do podrożenia mięsa, a nie chcąc tego uczynić, chwycili się strejku.

(Koszernicy nie mają racyi, bo w sobotę mogą od godziny 4 po poł. do 9 wieczór mieć sklepy otwarte. Sprawę tę już onegdaj należycie wyświetliliśmy).

Kursa rękodzielnicze. wykłady buchalteryi. W najbliższym czasie urządzone zostaną dla rękodzielników krakowskich kilku grup przemysłowych kursa buchalteryi zawodowej, zorganizowane przez Instruktora stowarzyszeń przemysłowych p. W. Ostrowskiego. Nauka na kursach buchalteryi będzie się odbywała w godzinach wieczornych (od 7—9) dwa razy tygodniowo i obejmie łącznie około 45 godzin wykładów. Z kursów powyższych korzystać mogą oprócz majstrów także ich synowie tudzież starsi czeladnicy.

Nauka jest bezpłatną. Zapisywać się można do dnia 3 grudnia u Przełożonych stowarzyszeń (cechów) jak również w biurze Instruktora stowarzyszeń przemysłowych (ul. Jabłonowskich l. 4 parter) w godzinach między 10 — 1 do dnia 3-go grudnia.

Zjazd delegatów okręgowego urzędu pośrednictwa pracy odbył wczoraj popołudniu posiedzenie pod przewodnictwem pana II. wiceprezydenta Sarego, na którem przyjął sprawozdanie z działalności urzędu, budżet urzędu na r. 1908, oraz załatwił szereg spraw, dotyczących działalności i organizacyi urzędu na podstawie wniosków uchwalonych na ostatniem posiedzeniu Wydziału zawiadowczego. — Po obszernej dyskusyi i wyjaśnieniach naczelnika urzędu dr. Kumanieckiego uchwalił zjazd delegatów by zarząd urzędu w swoim zakresie poczynił odpowiednie przygotowawcze kroki ze względu na dochodzące wieści iż bardzo znaczna liczba polskich robotników wskutek przesilenia amerykańskiego opuszcza Stany Zjednoczone z powrotem do ojczyzny.

Komisya więzienna. Starszy inspektor więzień z Wiednia p. Martinowicz, odbywając kontrolę galicyjskich więzień, przybył w piątek do Krakowa w towarzystwie dr. p. Przybili. Krakowskie więzienia znaleziono pod każdym względem wzorowo utrzymane.

Lektyka Pogotowia. Towarzystwo ratunkowe nabyło w ostatnich dniach lektykę, przeznaczoną do transportowania ciężko chorych. — Dotychczas z powodu braku lektyki przewożono ciężko chorych karetką na kołach, która mimo gumowych obręczy, uderzając o kamienie, powodowała ustawiczne wstrząśnienia nietylko przykre, ale i niebezpieczne dla ciężko chorych. Lektyka ta kosztowała 400 koron.

Rosya w Galicyi. Znowu mamy do zanotowania fakt aresztowania spokojnego obywatela na życzenie Rosyi. — Oto dyrekcya policyi na podstawie pism rządu rosyjskiego aresztowała i odstawiła do tutejszego sądu krajowego karnego p. Bogumiła Dąbrowskiego, pełniącego tutaj od dwóch lat obowiązki dozorcy zakładu czyszczenia miasta, pochodzącego z Mienia w gubernii kieleckiej. Rząd rosyjski podał, że Dąbrowski w roku 1905 zastrzelił kozaka czy żołnierza. O ile słychać, aresztowany tłómaczył się w dyrekcyi policyi, że w czasie zebrania partyjnego w Miechowie kozacy otoczyli dom; uczestnicy zebrania wybiegli na ulicę i dali kilka strzałów; on strzelił także, o ile wszakże wie, nie zabił nikogo. Śledztwo sądowe objął dr Jendl

Uczciwa służąca. 19-letnia Gusta Frost z Radomyśla, skradłszy swemu chlebodawcy Józefowi Kręglowi całą zimową garderobę, zbiegła bez śladu. Za złodziejką śledzi policya.

Morderca na Modrzejówce, Piotr Kalina, który leczy się z postrzału w głowę w szpitalu św. Łazarza, ma się już lepiej i niebawem stanie przed sądem oskarżony o zamordowanie 19-letniej Kazimiery Boguckiej i usiłowane morderstwo zamierzone na jej matce.

Piorun pod telegrafem. We czwartek wieczorem skończyła się dopiero rozprawa przeciw włamywaczom do filii pocztowej przy ul. Podwale, którzy z wyjątkiem Bandury zostali zasądzeni, kiedy w sobotę rano energiczna policya krakowska aresztowała jednego ze szajki, który dotąd zręcznie się ukrywał, 32-letniego Kazimierza Pioruna poddanego rosyjskiego. Piorun, podczas swych złodziejskich operacyj, mieszkał początkowo kątem przy ul. Basztowej, gdzie się meldował jako Ludwik Bąk. W ostatnich czasach czując się w mieście mniej bezpiecznym, wyniósł się na Nową Wieś. Aresztowany został w jednym z szynków przy ulicy Karmelickiej. Piorun jako nałogowy niebezpieczny złodziej, poszukiwany był od dawna za szereg kradzieży z włamaniem, jakich się dopuścił w Krakowie i okolicy.

Włamania. W nocy z piątku na sobotę zaszły cztery wypadki, częścią dokonanego, częścią usiłowanego włamania.

I tak do sklepu Abrahama Frohna przy ul. św. Józefa na Kazimierzu usiłował się włamać nieznany sprawca i już rozbił kłódkę siekierą, ale spłoszony przez stróża domu zbiegł, porzuciwszy siekierę, dłuta itp. narzędzia.

Tejże samej nocy również nieznany jakiś złodziej usiłował się włamać do filii urzędu pocztowego na Kleparzu. Wyłamał już zamek we drzwiach od ulicy, ale gdy drzwi nie puściły, zaparte od wnętrza poprzeczną sztabą żelazną, sprawca poniechał zamierzonego planu i znikł.

W Podgórzu zaś włamał się do sklepu z mąką Heima Kirschbauma przy ul. Trzeciego Maja 21-letni Józef Starnawski. Rozbiwszy kasę zabrał złodziej całą gotówkę i już miał się ulotnić, gdy mu na kark spadł policyant miejski i zaaresztował go.

Dorożkarzowi Becherowi w Podgórzu skradł znowu jakiś owsiokrad ze stajni, do której dostał się przez okno w dachu, kilka worków owsa, koce na konie i nieco uprzęży.

Amatorzy jaj. Przed kilku dniami nieznani sprawcy zakradli się do piwnic handlarzy jajami, Laudaua i Dunkelbluma przy ulicy Kalwaryjskiej w Podgórzu, gdzie skradli 30 kóp jaj, wartości 120 koron. — W piątek, podczas targu w Podgórzu, poszkodowani przytrzymali niejaką Apolonię Ziembową z Ludwinowa, jako podejrzaną o sprzedaż skradzionych im jaj. Ziembową aresztowano, a następnie, podczas rewizyi w jej mieszkaniu, znaleziono rzeczywiście ukryte po różnych naczyniach w piwnicy około 10 kóp jaj. Kradzieży tej dopuścili się syn Ziembowej 23-letni Andrzej i jego towarzysz 19-letni Karol Pawełek. Aresztowani zeznali, że resztę jaj zjedli, konsumując 3 razy dziennie jajecznicę, przyprawioną każdorazowo z 50 jaj.

Morderstwo w Pleszowie. Onegdajsza komisya sądowo lekarska, która była we czwartek na miejscu zbrodni, zarządziła odkopanie zwłok Góreckiego, zamordowanego przez własnego zięcia Franciszka Kryzę. Zwłoki zgięte w kabłąk, zakopane były w piwnicy pod stodołą, w dwumetrowej głębokości od powierzchni. Dla zatarcia wszelkich śladów sprawca na wierzchu utrzymywał nasyp ziemniaków na półtora metra wysoki.

Celem dalszego badania i dla przeprowadzenia sekcyi zwłok, udali się w sobotę rano do Pleszowa sędzia śledczy Jendl i sądowi lekarze dr. Horoszkiewicz i dr. Jankowski.

Piaszczanki u wiceprezydenta. W piątek w południe przybyła deputacya rzeźniczek z Piasków z prośbą, aby im wolno było sprzedawać mięso przez cały dzień, a nie tylko do 11-tej godziny przed południem, a zwłaszcza w sobotę, kiedy uboga ludność chce zaopatrzeć się w tanie mięso.

Życzenie Piaszczanek jest słuszne — i magistrat bezwarunkowo w interesie nie zamożnej ludności przychylić się winien do niego.

ŻYCIE — CHWILĄ.

I.

Kapitan gwardyi Szełonskij z pięknej stolicy nadnewskiej dostał się na okopy mandżurskie.

Kapitan rozprawia z mnichem, towarzyszącym Czerwonemu Krzyżowi. Mnich opowiada, jak zeszłej nocy szedł z ochotnikami na wywiady w tajemniczą „dolinę śmierci“ dzielącą okopy rosyjskie i japońskie. Ochotnicy natrafiwszy na strzały straży japońskich, zgubili drogę w ciemnościach nocy, „podobnej do wielkiej pustej cerkwi“ i cofając się w tył natrafili na ogień rosyjskich karabinów. Jeden z nich padł trupem od strzału własnych rodaków.

— Wszystko w ręku Najwyższego! — szeptał mnich o białej woskowej twarzy, podczas, gdy Szołenskij chodził nerwowo po swej podziemnej norze, robiąc po cztery kroki.

— Cóż to ojcze gotujesz mnie na śmierć? Wczoraj oto z porucznikiem Achtarowem istotnie byliśmy trupami, bośmy się popili, jak bele...

— Źle, źle, panie kapitanie: nie dbasz o zbawienie duszy...

Mnich wyszedł, zaś kapitan rzucił się na tapczan i leżał, myśląc o tej okropnej, długiej i bezwładnej wojnie, o tylu bezmyślnych ofiarach...

— Grzegorzu! — woła na ordynansa — czy boisz się śmierci?

— Boję się — odpowiada ospowaty o zezowatych oczach żołnierz. — Wolę czyścić tu buty, niż pójść do plutonu... tam ciężko... Tylko patrz, a już cię uśmiercono!

Kapitan potem przegląda różowy liścik, otrzymany ze Szwajcaryi od księżniczki Ireny, pachnący jeszcze fiołkami. Biedaczka leczy się od suchot i pisze, że w Genewie czytała gazety z opisem okropności mandżurskich.

I kapitan wspomina willę w Pawłosku i wiotką postać Ireny, deklamując poezye Edigara Poe...

Ordynans budzi kapitana. Czas już iść na wzgórze „nowogrodzkie“, z którego trzeba obserwować, jak będą strzelać do japońskich okopów świeżo przysłane z Petersburga wielkie działa...

II.

Kapitan Szełonskij w grubym kożuchu, podobny raczej do kupca syberyjskiego, niż do oficera, wchodzi powoli na „wzgórze“. Olbrzymia równina podmugdeńska roztwiera się przed nim, niby beznadziejna pustynia, ginąca w mgle dalekiej... Bliżej widać krzyże nad mogiłami pol-głych.

Wzgórze podobne do ogromnych schodów, zwężały się coraz bardziej. Całe szeregi lepianek ziemnych stało na tych schodach: gdzieniegdzie paliły się ogniska, grupy żołnierzy czyściły broń, rąbały drwa, gwarzyły głosem równym i spokojnym, nie zwracały prawie uwagi na oficerów: wszak to nie prospekt Newski, ale królestwo śmierci. Na głowach żołnierzy sterczały czarne „papachy“, podobne do wzburzonych, kosmatych włosów. Rysy ich twarzy, owianych mroźnym wiatrem i opalonych na słońcu, ciemnych potrzaskanych, zgrubiałych, wydawały się surowe i jakby z kamienia ryte: wzrok ich oczu nawykłych patrzeć w przestrzeń nocną, był ciężki i nieruchomy. Osioł mandżurski, gdzieś uwiązany, ryczał głośno.

W jednem miejscu kapitan Szełonskij widzi żołnierza, przeznaczonego do partyi wywiadowczej, głośno modlącego się, jakby przed zgonem; w innem miejscu spotyka ochotników, grających na skrzypcach, tańczących ponuro, a stopy ich uderzają o zamarzłą ziemię. Ci także mają ruszyć na dalsze wywiady...

III.

Wreszcie kapitan Szełonskij doszedł do okopów, otaczających sam wierzchołek wzgórza, i znalazł się obok grupy oficerów artyleryi. Rumiany podpułkownik mówił głośno przez polowy telefon, kierując nastawianiem oddalonych armat, ukrytych gdzieś za rzeką Szache.

— Tak, tak!... na jeden stopień na północ, bo przelatuje o trzysta sążni za daleko. Wyobrażam sobie jak się poruszą te małpy japońskie na swem wzgórzu „dwugarbnem“ otrzymawszy pocisk z oblężniczego działa. Jak się masz Szełonskij?

— Tak sobie.

— Ot, żeby to tak teraz pójść na śniadanie do Cubat, albo do tej *ma chére*, która miała na wyspie willę w greckim guście, pamiętasz na drodze do Pointy.

Szełonskij w duchu posłał podpułkownikowi do djabła z jego *ma chére* i obserwował jak z dala ryknęła armata rosyjska, jak ogromny, niewidzialny pocisk rozdar niebo po połowie, omało nie zaczepiając słońca i poleciał ku nieprzyjaciołom. Tam, gdzie spadł, rozległo się słabe *bac* i ukazał się dymek.

— Ale Japończyki nic sobie nie robią z tego — zawołał blady, wygolony jak aktor, młody oficer artyleryi, patrzący w lornetę.

— Bliżej na trzysta sążni — krzyknął do telefonu podpułkownik.

Tymczasem młody oficer zaczął opowiadać jakąś brudną historyjkę o siostrze miłosierdzia z trzeciego korpusu i śmiał się lubieżnie.

Z prawej strony kapitan Szełonskij widzi „wzgórze „putiłowskie“, połączone z „nowogrodzkiem“ niewielką przełęczą. „Putiłowskie“ było pełne ludzi, stanowiących wielkie mrowisko. Od strony nieprzyjaciela było poorane okopami, dołami wilczemi, okręcone drutami telefonów i telegrafów. Na lewo tkwił ponury łańcuch górski, na którym błyszczały śniegi. Cały horyzont otaczała łamana linia okopów japońskich, a w środku ich piętło się „wzgórze dwugarbne“. Cała zaś widoczna przestrzeń pomiędzy wzgórzami rosyjskiemi, a japońskiemi, cała dolina, wgięta na kształt czaszy, była jakby poorana pługami, albo potężnemi potokami górskiemi. Niskie słupki płotów kolczastych, owinięte w druty podobne do węgorzy, ciemne paszcze dołów wilczych ze sterczącymi w nich ostremi palami, jakby czekające na zdobycz; z lekka zorane pasy fugasów i min podziemnych; wykręcane czarne rowy z szaremi bokami z usypanej ziemi, okopy, osłony ziemne, — wszystko to miało jakąś okropną konsekwencyę i zdawało się wytworzone przez wysiłki chytrego i niemiłosiernego rozumu ludzkiego. Gdzieniegdzie wiły się popielate dymy. Rowami szli ludzie, podobni do karzełków w czarnych papachach; zdawało się, że to pełzły robaki o wielu czarnych pierścieniach. Zimne, ukośne promienie słońca padały na tę dolinę śmierci, która jakoś dziwnie mieniła się w potokach zapylonego światła, pełnego mroźnych, dyamentowych odblysków...

Oficerowie artyleryi długo wymierzali przestrzeń, aby trafić z armat do okopów japońskich, telefonując wciąż, aby paszcze armat nastawiono coraz odpowiedniej do przestrzeni. Pociski nie mogły jednak trafić w Japończyków, nie dolatując, lub nie przelatując przez ich okopy na 100, lub 150 sążni. Podpułkownik wpadł w złość...

A kapitan Szełonskij patrzał na jego twarz rumianą, wypieszczoną, na jego wąsy starannie wypomadowane, na jego oczy z błękitnym blaskiem; patrzał też na wyniosle spokojnego, wygolonego jak aktor, młodego oficera; patrzał na obojętne, znudzone oblicza żołnierzy, opartych o piersnice okopów na kształt stałych widzów: patrzał na jakiegoś śmiałka, który z zimną krwią rozwieszał mokre koszule, czerwone, zielone, błękitne: patrzał i myślał, że w życiu tych ludzi tkwi potężne i mroźne przerażenie, że nad nimi zawisło, jak straszliwy miecz bezustanne niebezpieczeństwo, lecz, że oni nie zdają sobie z tego sprawy, będąc podobni do głuchych i ślepych i z obojętnym spokojem ślą tym dalekim innym ludziom okropne zło, groźbę śmierci...

Gdy któryś z oficerów wspomniał, że w pobliskim Mugdenie piją szampana szkoda, że bez... pań, wówczas kapitan Szełonskij spostrzegł wśród żołnierzy czyjś wzrok, pełen zdławionego wyrzutu i płonący ironią.

Podpułkownik wesoło krzyknął i zaśmiał się, gdy wreszcie pocisk rosyjski, spadł i wybuchnął na wzgórzu „dwugarbnem“ wśród okopów japońskich...

IV.

Kapitan Szełonskij obserwował z nudów generała, który został powołany z prowincyi, gdzie żył zapomniany w wiecznej, jak się zdawało, randze pułkownika. Tu został generałem i dowódcą oddziału. Ale nie uznawał rzeczy nowych; wolał pisać rozkaz, niż telefonować i chętnie wymyślał na innych, że mu nie nadesłano dość nabojów. Szełonskiego serce zamarło, gdy usłyszał, z jaką obojętnością generał kazał „pochować“ dwa zabite „numery“, to jest dwu żołnierzy.

Kapitan powraca do swej lepianki. Tam zastał lekarza pułkowego, zabrudzonego, wysokiego i chudego, mówiącego nerwowo i oficera intendentury, ubranego elegancko. Lekarz wyrzucał intendentowi, że żywność dla żołnierzy jest zła, że chorują, podczas, gdy intendent w Charbinie ma utrzymankę. Lekarz żalił się, że nie może przeczytać żadnej książki porządnie, a tymczasem wewnątrz Rosyi dzieją się wielkie wypadki.

— Ach doktorze, doktorze — zawołał z jakąś głuchą rozpaczą kapitan Szełonskij — gdy widzę tę całą bezmyślność, gdy zrozumię, że jutro można być już pogrzebanym w tej ziemi, to wszystko wydaje mi się jedną krótką chwilą... Chce mi się krzyczeć hałasować, śpiewać, strasznie mi się chce żyć, być tańczącym płomieniem, aż wypowiedzieć tego nie jestem w stanie...

Intendent proponuje zagranie w karty. Wbiega oficer sztabowy w kurtce kroju austryackiego...

— Grzegorzu, daj butelki — woła kapitan Szełonskij, biorąc się do kart.

V.

Gra zaczęła przybierać poważny obrót. Intendent zgarniał stosy rożowych papierków i złota. Lekarz po dwóch szklankach wina, wpadł w nerwowy szał pijacki i to wpatrywał się w kupę złota, to wyskakiwał. Sztabowiec z udanym spokojem liczył przegrane pieniądze.

Kapitan napił się wina i z gorączkowym ożywieniem grał i grał. Przegrywał, lecz było mu to wszystko jedno. Pragnął tej gry, żeby zrzucić ciężar z duszy. Lał wino grającym, lał im koniak, słuchał szelestu kart w ich rękach. Lekarz przegrał dwieście rubli i klął straszliwie, wołając, że te pieniądze trafią do szerokich kieszeni różnych „utrzymanek.“

Kapitan Szełonskij, gdy intendent wygrał ośmset rubli, zaproponował mu postawić to na kartę i wygrał całą sumę od przerażonego intendenta. Wygrane pieniądze oddał lekarzowi, aby odesłał je do Rosyi, na jej potzeby... Potem Szełonskij rzekł:

— Do dyabła! wszyscy tu gramy głupią i straszną komedyę;

Intendent zaproponował dalszą grę.

— Dobrze — odpowiedział Szełonskij — ale Japończycy strzelają...

I przesłuchiwał się coraz częstszym, głuchym odgłosom wystrzałów.

Ojcze, czy mamy dalej grać — zapytał mnicha, którego postać ukazała się w drzwiach.

— Lepiej wiesz o tem odemnie, panie kapitanie — odparł mnich — czego czynić nie należy. Ale cóż z tego? Oto teraz: wino, karty, wszystko dla dogodzenia ciału... A Japończycy tak strzelają, że wszyscy pochowali się w dziury...

Mnich patrzał blado. Jakby dla potwierdzenia jego słów, począł zbliżać się ku lepiance wstrętny syk, świdrujący powietrze. Chwila: a na podworzu coś upadło, huknęło i wybuchło.

— Przeleciało — głucho odezwał się kapitan.

Szeleściały znów karty, mnich patrzał czarny, blady, nieruchomy. A ku lepiance znów leciał świdrujący świst, znowu huknęło i buchnęło w pobliżu.

— Niedoleciało — również głucho rzekł Szełonskij ogarnięty uczuciem straszliwego oczekiwania.

— Grajcie dalej! Jaka karta?

Ale zanim kapitan Szełonskij zdołał otworzyć usta z góry coś się posypało, zagrzmiało przeraźliwie i pękło coś błysnęło snopami oślepiającego ognia i dymu i wszystkich przygniotło, jak nędzną garść mrówek.

VI.

Gdy mnich przyszedł do zmysłów, przeniesiony do innej lepianki, dowiedział się, że prawie cudem ocalał. Wszystkich innych zabiło, a jeden tylko żył jeszcze ciężko ranny...

Nawet najwybredniejszych smakoszy potrafią zadowolić tutki cygaretowe

FRAM z watą „SALVESOL“

Bibułka zrobiona jest z najdelikatniejszych włókien liści morwowych, więc nic dziwnego, że pali się lekko i równo, a dym jest łagodny i chłodny. Własności te podwyższa jeszcze umieszczona w ustniku

„WATA SALVESOL“

Nadaje się do tytoni lekkich, mniej do średnio mocnych — wskutek swego nader delikatnego włókna roślinnego. Każdy palący tytoń, chcąc uniknąć zatrucia **nikotyną**, powinien palić tylko w cygarniczkach szklanych z watą „Salvesol“.

Oryginalny pakiecik „Waty Salvesol“ wystarcza na 200 do 400 papierosów lub cygar.

1000 sztuk tutek „Fram“ 8 korony. 10 cygarniczek 1 kor. 20 hal. Pakiecik waty „Salvesol“ 30 lub 60 hal.

Zakład przem. wyrobów papierowych „Noris“

Mr. W. Bełdowski, Kraków. 213

NAJWIĘKSZY WYBÓR! DUŻO NOWOŚCI!



NA DRZEWKO!

Dekoracye kompletne do ubrania całego drzewka od 2 koron do 15 koron.
Dekoracye i ozdoby z „Lamety“ (włos aniołów) szkła, papieru, waty i żelatyny.
Szklane perły, kule, trąbki, dzwonki i sople lodowe
Girlandy złote, srebrne i kolorowe.
Aniołki i lampiony na drzewko. — Szopki. Stajenki.
Pozłótkę złotą i srebrną, dyamentynę i śnieg błyszczący. — **Lichtarzyki** ozdobne i zwykłe.
Przyrządy do zaświecania i do gaszenia **Świeczki** woskowe i stearynowe, kolor., gładkie i karbowane.
Stoczki. — Nowość: **Świeczki elektryczne.**

JAKO PODAREK!

Mydła i perfumy w eleganckich kasetkach po rozmaitych cenach
Perfumy, Wodę kolońską, Pudry i Mydła francuskie, angielskie i krajowe. Wszelkie inne przybory toaletowe Nowość: **Mydła amerykańskie.**
Aparaty i Preparaty do upiększenia twarzy i rąk.
Szachy, Szachownice, Domina i różne gry towarzyskie.
Kompletne kasetki z przyborami do robót pilśczkowych i snycerskich. 1108
NOWOŚĆ! „Bon Diable“ najnowsza gra i zabawka.

NA GWIAZDKĘ!

Kotwiczne skrzynki budowlane i zabawki do układania (łamigłówki) z fabryki F. A. Richtera i Sp.
Zabawki i Lalki gumowe dla dzieci.
Piłki gumowe salonowe. **Przyrządy** gimnastyczne pokojowe. **Tennisy** pokojowe „Ping-Pong“.
Siłomierze „The Whitely“.
Aparaty „Ideal“ Family Gymnastics (Sandow).
Farby artystyczne, przyrządy i kompletne **Kasetki** do malowania olejnego, akwarelą, na terakocie, drzewie i do napryskiwania.
Przedmioty z drzewa i terakoty do malowania.
Aparaty z igłą platynową do wypalania na drzewie i odnośne wzorki. **Łyżwy śniegowe „Ski“**

polecają po cenach najtańszych REIM i SPÓŁKA w Krakowie, Rynek L. 37, Linia A-B.

CENNIKI DARMO I OPŁATNIE. DWA RAZY DZIENNIE WYSYŁKI POCZTOWE.

SINGERA



maszyny do szycia do różnych celów, a zatem nietylko do użytku przemysłowego, lecz także do wszelkich robót wchodzących w zakres szycia domowego jedynie u nas nabyć można.

Przy zakupnie zważać należy na to, aby maszyna nabytą została w naszych składach.

Nasze składy poznać można po ubocznym znaku.

SINGER Co. Tow. Akc. Maszyn do szycia

Kraków, Kaźmierz, Wolnica 11.

Filie we wszystkich większych miastach.

Uwaga! Wszelkie maszyny, sprzedawane pod nazwą „Singera“ w innych składach, są wyrabiane na sposób jednego z naszych dawnych systemów. Niedorównują one atoli, ani pod względem konstrukcyi, ani działalności jak niemniej trwałości naszemu najnowszemu systemowi maszyn do użytku domowego. 666

Naśladownictwo wzbronione



Prawdziwym jest tylko

Balsam Thierry'ego

z marką ochronną (Zakonnica) 12 małych flaszeczek lub 6 dużych kosztuje **kor. 5·—**

Thierry'ego Maść centifoliowa

na zastarzałe rany, zapalenia, poleca się jako jedyny środek i kosztują 2 słoiki **kor. 3·60.**

Te dwa środki domowe są najbardziej rozpowszechnione i znane w świecie od dawna.

Zamówienia adresuje się:

Aptekarz A. THIERRY, Pregrada bei Rohitsch-Sauerbrunn.

Sprzedaż także we wszystkich aptekach. Egzemplarz z tysiącem podziękowań na żądanie darmo i opłatnie. 650

Założona w roku 1867.

Fabryka wyrobów wełnianych w Kętach

FIRMY:

F. & E. Zajączek i Lankosz

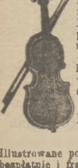
POLECA

Sukna, Sieraczki, najmodniejsze Kamgarny i Korty wyrobu własnego oraz oryginalne angielskie.

Składy: **w Krakowie, Rynek gł. 44, A-B. we Lwowie, ul. Jagiellońska 8,** dla sprzedaży hurtownej i drobiazgowej.

Koce, Derki, Filce dywanowe, Flanele watąpione, Wełnę do watowania i wszelkie Podszewki.

Wysyłka czeskich instrumentów muzycznych



tylko w doborowym gatunku! po najtańszych cenach fabrycznych. Bezpośrednio z fabryki nabywać można po cenach najtańszych. Zamawiający stosownie do moich zobowiązań nie ryzykuje wcale, ponieważ na żądanie zamieniam towary, lub też zwracam pieniądze. — Skrzypce koncertowe od K. 4·80, 5·50, 6·—, 6·80, 7·60, 8·60. Skrzypce koncertowe po 12·50, 14·—, 17·—, 20·50. Skrzypce stalowe, silne w tonie po K. 50·—, 60·—, 80·—. Smyczki skrzypcowe po K. —·80, 1·—, 1·40, 1·80, 2·—, 2·40 i wyżej. Pikolo i flety, solidnie wykonane po K. —·90, 1·60, 2·— i wyżej. Klarnety w najlepszej jakości po K. 9·—, 11·—, 12·—, 14·— i wyżej. Wysyłka za zaliczką lub za poprzedniem nadesłaniem należytości

c. k. nadworny dostawca

Hanns Konrad dom eksportowy tow. muzycznych **w Brüx Nr. 466** (Czechy).

Illustrowane polskie cenniki z przeszło 3000 rycin wysyła się na żądanie bezpłatnie i franko. 850

Zakład pogrzebowy

odznaczony najwyższemi nagrodami w Wiedniu i Paryżu

JANA WOLNEGO

przy ul. św. Tomasza, tuż przy pl. Szczepańskim

Filia: ulica Kopernika l. 6. — Telefon Nr. 331.

Zakład podejmuje się urządzeń pogrzebowych oraz sprowadzania zwłok ze wszystkich krajów europejskich. 791

WSPANIAŁA ILLUZYA!

Registrowany wzór. Ustawowo strzeżony.

Najwspanialszą ozdobą na Boże drzewko

jakiej nie powinno brakować w żadnej chrześcijańskiej rodzinie są moje polepszone

Wspaniałe dzwonki anielskie na choinkę Nr. 1.

całe z metalu, z 6 pozłacanymi aniołami 30 ctm. wysokie. Doskonałe funkcyonowanie zapewnione.

Można je w bardzo prosty sposób przymocować taksamo na małe jak i na duże drzewko. Można je także ustawić na stole i używać jako dzwonków stołowych. Ustawione na ciepłym piecu, funkcyonują także bez światła i świec.



Za pomocą ciepłego powietrza wytwarzanego przez trzy palące się świece, obraca się zębate kółko, przymocowane zaś doń ulepszone stalowe młoteczki uderzają w 3 dzwonki i rozlega się mile brzmiący srebrzysty dźwięk, który tak młodych jak starych wprawia w uroczysty nastrój Bożonarodzeniowy. Cena wraz z kartonem i pouczeniem użycia wynosi za sztukę

K. 1·50.

3 sztuk K 4.25	6 sztuk K 8.—	12 sztuk K 15.—
4 „ „ 5.50	9 „ „ 12.—	24 „ „ 29.—

36 sztuk K 43.50, 50 sztuk K 58.—, 100 sztuk K 112.—

Nr. 2. Tesame dzwonki anielskie na Boże drzewko w bardzo eleganckiem, doskonałem, niklowem wykończeniu z rzeźbionemi słupkami dzwonkowymi i 3 wspaniale jaśniejącymi kwiatami ze srebrnej lamety, dającymi przy świetle świec czerwony refleks świetlny, w kartonie razem z pouczeniem użycia za sztukę

K 2.—

3 sztuki K 5.50	6 sztuk K 10.50	12 szt. K 20.25
4 „ „ 7.25	9 „ „ 15.50	24 „ „ 39.50

36 szt. K 57.50. 50 szt. K 77.50. 100 szt. K 150.—



5 koron! [illegible] doskonały, szwajcarski zegarek System Roskopf-Patent-Anker-Remontoir [illegible] solidnym, [illegible] werkiem o pięknych plombą ochronną zaopatrzonych kopertach niklowych, idący 36 [illegible] (nie 12 godzin) z ozdobnemi pozłacanemi [illegible]wkami, najdokładniej uregulowany z 3-letnią pisemną gwarancyą, za sztukę K. 5·—, 3 sztuki K. 14·—. Ze wskazówką sekundową K. 6·—, 3 sztuki K. 17·—. Najbogatszy wybór w moim głównym [illegible] katalogu.



Nr. 7223. Portmonetka z jednej sztuki z [illegible] safianowej skóry, z wielkiem schowkiem na pieniądze, 4 przedziałami, o [illegible] [illegible]

Nr. [illegible] Tania dobra portmonetka z jednej sztuki silnej, gładkiej skóry [illegible]

Lepsze portmonetki po K [illegible]

Proszę żądać katalogu.

Najnowsze szklane ozdoby na drzewko



12 wysortowanych sztuk, najstaranniej zapakowane w karton, stosownie do wielkości i wykonania przedmiotów po K —.40, —.60, —.70, —.80, 1.— 1.20, 1.50, 2.—. 6 sztuk w kartonie stosownie do wielkości i wykonania przedmiotów po K —.75, —.90, 1.—, 1.20. Lameta (anielskie włosy) złote i srebrne, za kopertę K —.10, drut do orzechów, 100 sztuk K —.20, łańcuchy ze szklanych kulek 1½ do 2 mtr. długie, stosownie do wielkości kulek K —.90, —.95, 1.20, 1.40. Świeczki na drzewko 24 sztuk w kartonie K —.58, lichtarzyki za tuzin K —.50

Świąteczna premia Każdy PT. kupujący, który wcześnie od 1 września do 30 listopada zrobi na jeden raz zamówienie listowne na 40 K najmniej, otrzyma jako bezpłatną premię świąteczną doskonały budzik Nr. 4343 z tarczą świecącą w nocy i kalendarz na rok 1908 wraz z zamówionymi towarami.

Zamiana dozwolona, albo pieniądze zwracamy, niema więc ryzyka!

Wysyłka za zaliczką, albo za poprzedniem nadesłaniem należytości. Najlepiej posyłać zamówienia na odcinku przekazu. Należy przy zamówieniach koniecznie zaznaczyć, czy chce się przesyłkę otrzymać za zaliczką, czy też naprzód posłało się pieniądze przekazem. W interesie każdego zamawiającego leży także, aby koniecznie zamówienie swoje nadesłał przed 15 grudnia, bo poczta wskutek olbrzymiego ruchu nie ekspedyuje tak szybko, jak normalnie. Zamówienie należy więc jak najwcześniej przesyłać pod adresem:

Pierwsza fabryka zegarów, **Hanns Konrad** c. k. dostawca dworu w Brüks 1965 (Czechy).

Proszę żądać mojego najnowszego katalogu głównego z 3000 illustracyj, który każdemu zadarmo i bezpłatnie posyłam.

Dyplom honorowy na wystawie w Krakowie 1901 r.

W. Sznajdrowicz

1064 **kuśnierz**

w Krakowie, Rynek, Linia A—B. L. 45, I piętro, nad apteką pod „Białym Orłem“,

poleca

PT. Publicz. swój obficie i jedynie w towary doborowe zaopatrzony skład i pracownię, jakoto:

FUTRA damskie, ROTUNDY, ŻAKIETY, SAKA, PELERYNY, Boa, GARNITURY, FUTRA męskie spacerowe i podróżne, CZAPKI futrzane, oraz wszelkie przybory w zakres ten wchodzące. SERDACZKI, KOŻUSZKI damskie, męskie i dziecięce.

Zamówienia i reperacye uskutecznia w jak najkrótszym czasie po cenach umiarkowanych.

Fajki z drzewa Bruyera,



przedni fabrykat z prawdziwego niezniszczalnego drzewa Bruyera. 994

Gładka główka z wygiętym odlew. z Bruyera, cybuch wiśniowy z ustnikiem z rogu i rurką z jedwabiu, około 21 cm. długa K. 1.50. Ta sama fajka, jednak z rzeźbioną naokoło główką Bruyera K. 1.60. Największy wybór przyrządów dla palaczy znaleźć można w mym katalogu, który rozsyła się darmo i opłatnie. — Wysyła:

c. i k. dostawca dworu HANNS KONRAD Dom rozsyłkowy w Brüx Nr. 637 (Czechy).

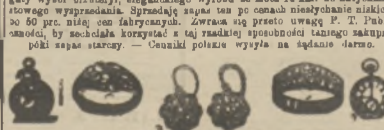
Proszę we własnym interesie zażądać mego bogato illustr. polskiego katalogu z przeszło 3000 rycin darmo i opłatnie.

WIELKI KRACH! Z powodu zupełnej stagnacyi w Rosyi i Królestwie polskiem, wywóz całego nowego zapasu zegarków szwajcarskich skierowano na Austryę i nadesłano do generalnego zastępstwa i głównego magazynu fabryk genewskich pod firmą

Aleksander Landau w Krakowie, Stradom 2.

dyplomowany zegarmistrz. 152

Olbrzymi transport słynnych zegarków we wszystkich gatunkach, oraz bogaty wybór bizuteryi, eleganckiego wyrobu ze złota 14-kar. do natychmiastowego wyprzedania. Sprzedaję zapas ten po cenach niesłychanie niskich, do 50 prc. niżej cen fabrycznych. Zwraca się przeto uwagę P. T. Publiczności, by zechciała korzystać z tej rzadkiej sposobności taniego zakupna póki zapas starczy. — Cenniki polskie wysyła na żądanie darmo.



Marka ochronna: „Kotwica“

Liniment. Capsici comp.,

zastępienie

Pain-Expelleru,

jest powszechnie znane jako wyśmienite, bóle uśmierzające nacieranie; do nabycia we wszystkich aptekach po cenie 80 hal., K 1.40 i 2 K. Przy kupnie tego powszechnie ulubionego środka domowego należy przyjmować tylko butelki oryginalne w pudełkach z naszą ochronną marką „kotwicą“, wtenczas jest pewność, że się otrzymało wyrób oryginalny.

Apteka Dr. Richtera pod „złotym lwem“ w Pradze, ulica Elżbiety No. 5 nowy.

Wysyłka codzienna.

WINCENTY SATALECKI

Pierwszorzędna według najnowszych wymagań urządzona

FABRYKA PAROWA WYROBÓW MASARSKICH

w Krakowie, ul. Floryańska L. 18, 188

wyrabia i poleca: **Szynki** pragskie i westfalskie, **polędwice** pieczone i łososiowe, **sławne kiełbasy krakowskie:** polędwicowe, krajane i siekane, **kiszki** pasztetowe, **salcesony** w rozmaitych gatunkach, **paryską kiełbasę, słoninę** paprykowaną i **wędzonkę** z młodych prosiąt, **rolady** w rozmaitych gatunkach, **słoninę** polską białą i wędzoną, **sadło** słone, **kiełbasy i serdelki** wiedeńskie, **kiszki** podgardlane w trzech gatunkach i wszystkie inne wyroby tu niewyszczególnione, a które wchodzą w zakres masarski. **Dwa razy dziennie świeży towar.** Cenniki szczegółowe na żądanie. Przesyłki uskutecznia się odwrotną pocztą za pobraniem

---

PIERWSZORZĘDNY 843

Zakład pogrzebowy

A. Szafrańskiego

ul. Mikołajska l. 16, (sklep). Mieszkanie l. 11. Telefon 51.

Dla niezamożnych daleko idące ustępstwa.

Największa w kraju firma



R. PAWŁOWSKI

w Krakowie, Rynek 18

poleca swe znakomite, przez hafciarnie i pracownie krawieckie wypróbowane i za najlepsze uznane **maszyny do szycia i do haftu**, którym żadne inne w przybliżeniu nawet dorównać nie mogą.

Cenniki rozsyła się darmo i opłatnie.

Uwaga! Na ogłoszenie firmy „J. Iwanicki“ będącej własnością nie mechanika specyalisty, lecz nauczyciela ludowego, odpowiadam, że jej insynuacye mają swe źródło w grubej i nieuczciwej konkurencyi. Dopisku „dawniej J. Iwanicki“ przy mojej firmie zaniechałem używać z kurtuazyi dla firmy śp. Iwanicki go za zapłatą odszkodowania, lecz nie z powodu jakichś przymusowych środków. 816

Niniejszem mam zaszczyt donieść, że prowadząc od kilku lat zakład desinfekcyjny „Nuntia“, odtąd prowadzić będę

Krakowski konc. zakład desinfekcyjny i czyszczenia mieszkań

pod firmą

„SANATOR“.

Zakład zaopatrzony w świeżo ulepszone aparaty, przeprowadza desinfekcyę po chorobach zakaźnych, czyści okna, portale, zapuszcza i froteruje posadzki; tudzież tępi owady. **Ceny jak najniższe.**

Mikołajska 11, II p. 1171

Przy zamówieniach większych opust. Siedmioletnia praktyka i świadectwa uznania od PP. Lekarzy i od stron prywatnych daje rękojmię sumiennego i szybkiego wykonania zamówień. Dalszym łaskawym [illegible] polecam się

ZARZĄD.

Pierwsza krajowa parowa

CHEMICZNA PRALNIA i SZTUCZNA FARBIARNIA

Artura Poppera, w Krakowie,

zniżyła wszystkie ceny o 20% taniej niż gdziekolwiek.

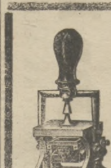
Za czysto chemiczne pranie i farbowanie udzielam gwarancyę. — Czas dostawy czyszczonych i farbowanych przedmiotów na żądanie za 24 godz.

Wykonanie niezrównane.

Biura przyjęcia znajdują się tylko:

ulica Grodzka Nr. 44 | Zwierzyniecka Nr. 25.

Proszę uważać na dokładny adres. 1130



Pieczęcie kauczukowe i MONOGRAMY

herby, napisy oraz wszelkie inne grawury w złocie, srebrze i kamieniu

wykonuje szybko i dokładnie

Zakład artystyczno-rysowniczy ST. NIEMCZYKA (dawniej F. Wojtych)

Kraków, Sukiennice 10.

Firma założona w r. 1879. 1166

ZYGMUNT ŚLIMAKOWSKI

Magazyn Nowości dla Dam

przyborów do szycia i modniarstwa

Rynek, Linia A—B, obok głównej trafiki.

Boa strusie ceny bez konkurencyi, Szale szuelowe, Halki włóczkowe, pończochy wełniane. — **Koronki**, wstążki, fantazye, pióra strusie.

Zamówienia z prowincyi odwrotnie.

Sklep w niedzielę i święta zamknięty. 1100

Wydawca: Lucyna Szczepańska. Redaktor odpowiedzialny: Ludwik Szczepański. Druk W. Korneckiego i K. Wejnara w Krakowie.